

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1.80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2.20; półrocznie 1.10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4.50 mark.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NO W Y ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socyalno-demokratycznej.

Redakcyja,
administracyja i ekspedycyja
w passażu Hausmana l. 8.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Redakcyja „N. Robotnika“ we Lwowie
pasaż Hausmana l. 8.

„Nowy Robotnik“ wychodzi
co dziesięć dni, to jest:
1, 10., i 20. każdego miesiąca.

Od Administracyi.

Upraszamy naszych prenumeratorów
o rychłe odnowienie przedpłaty.

Administracyja.

Pierwszy Maj jest świętem robotniczem!

Kongres austriackiej socyalnej demokracji.

W dniu 5. kwietnia b. r. zjadą się do Pragi przedstawiciele naszej partji z całej monarchii, aby poraz piąty zastanowić się nad środkami walki. Program nasz od czasu zjazdu hainfeldzkiego nie wymaga poprawek — zatem jedynie taktyka przedmiotem obrad będzie.

Walka to nasz żywioł. A walka ta staje się coraz uporczywszą, zjadliwość ze strony partji nam przeciwnych coraz większą — a więc siły policzyć i zebrać nam wypada. Sądziła koalicja i jej rząd, że cierpliwość naszą znużyć potrafią w domaganiu się reformy wyborczej. Przejściowy letni rząd Kiemansegga włożywszy ręce w kieszenie czekał na zmianę rychłą — myśmy się upominali na zgromadzeniach. Rząd obecny i koalicja w nowej formie uznały, że dłużej żartować i niebezpiecznie i niemożliwie. Przedłożona radzie państwa reforma wyborcza dopiero reformy potrzebuje. Jak się do niej odnieść mamy, postanowi obecny kongres i ta sprawa zapewne będzie osią obrad, a uchwały odnośnie wyznaczą drogę, po której i my i reforma wyborcza pójść mają.

Ustawa o zmianie ordynacyi mogła być przed świętami załatwioną snadnie. P. Badeni, który w komisji nieledwie za ucho brał pp. posłów przy obradach nad reformą, pozwolił im się spóźnić najtąskawiej i zaczekać, co klasa robocza w Pradze powie o projekcie. Ważna następnie sprawa poruszona w wnioskach na kongres jest założenie pisma dla chłopów w języku niemieckim. Ciągłe znoszenie się z chłopami przy mieszanych okręgach (miejskich i wiejskich) w przyszłej kurji, jeśli jej być pozwolą, jest konieczne. Czas pomyśleć zatem o zaznajamianiu chłopów z programem demokracji i zespoleniu ruchu proletaryatu wiejskiego i miejskiego.

Zapewne kongres zastanowi się również, czyby ministr. sprawiedliwości p. Gleispachowi nie należało energicznie przypomnieć spełnienia obietnic o europejskiej ustawie prasowej w miejsce austriackiej dotychczas obowiązującej.

Praski kongres będzie nowym etapem i doniosłym w życiu partji naszej. Obrady jego wyświetlą rządowi nasze stanowisko i zapatrywanie na jego reformatorsko-socyalne deklamacje, które każdy z jego członków i uprzywilejowanych przedstawicieli klas uprzywilejowanych wypowiada jak z książki. Tym P. T. wypowiemy, jak my rozumiemy zadanie ustawodawcy i rządu i żeśmy piosnki różne słyszeli od nianiek, od tych panów żądamy nie obłudy, obietnic, lecz dobrej woli, uczciwych ustaw i sumiennego ich wykonywania.

Pewni jesteśmy, że kongres „ulicy“ obudzi więcej interesu u panów od rządu, niż mdłe, jeśli nie zawadyackie lub wsteczniactwem tchnące obrady dziesięcioguldenowców. Byle pp. mieli uszy ku słuchaniu i oczy ku patrzeniu, a gdyby mieli chęć nauczania się czegoś i zrozumienia prądu czasu, powinny ucho tam, do dołu przyłożyć i słuchać...

W niedawnym paszalicu p. Thuna, tam, gdzie za śpiewanie »Czerwonego sztandaru«, latami więzien chłopów okładano, gdzie burżuazja niemiecka i czeska w chwili wytchnienia po walce z proletaryatem za łby się wodzi o sprawy narodowościowe, tam socjaliści pokażą, co to jest braterstwo ludów różnojęzycznych i jak idea wielka zwycięża ponad głowami Thunów i satrapów.

Szczęśliwych obrad naszym delegatom!

Ofiary kapitalizmu.

Gdy pisma robotnicze piętnują w swych łamach okropny wyzysk, jakiego dokonuje kapitalizm na ludzie pracującym, wtedy spotykają się z szyderstwem i niewiarą. A przecież ten wyzysk istnieje, a przecież stosunki, jakie wytworzyły się dzięki wyzyskiwaczom kapitalistycznym, są niegodne ucywilizowanej Europy. Tylko od czasu do czasu przedziera się z czeluści społecznych na światło dzienne jęk ofiar wyzysku; czasem oświeci iskra elektryczna chwilowo zjawiska pełne zgrozy; — wtedy dopiero gazety burżuazyjne uderzają na alarm; kilka pięknych frazesów, kilka krokodylich łez i na tem koniec...

Od dnia 1. b. m. obraduje we Wiedniu ankieta mająca na celu zebranie dokładnych wiadomości o warunkach pracy i trybie życia pracujących kobiet.

Ankieta ta składa się z 38 członków komisji i kilkudziesięciu lub więcej ekspertów: robotnic, robotników i właścicieli zakładów przemysłowych. Komisja zadaje pytania, a eksperci odpowiadają na nie i opisują dolę robotnic w poszczególnych gałęziach pracy.

Do członków komisji należy kilku posłów do rady państwa: socyalista Pernerstorfer, młodoczech Kaizl, chrześcijański socyalista Scheicher, liberał Marchet, kilku doktorów, uczonych, fabrykantów i sprawą ekonomii społecznej zajmujących się mężczyzn i kobiet.

Dotychczasowe obrady wykazują już, że od pierwszej chwili, w której uboga dziewczyna postanowiła pracować na swoje utrzymanie — jeżą się na jej drodze przykrości i zapory. Najpierwszą z nich jest dotkliwie odczuwać się dający brak pośrednictwa w wynajdywaniu roboty, tak, że kobieta, nieraz dziecko 13 i 14 letnie iść musi od drzwi do drzwi, od warstata do warstata i prosić o zajęcie. Po otrzymaniu takowego pracuje przez czas jakiś bezpłatnie potem za kilka szóstaków tygodniowo, albo za skąpy wikt i niezdrowe mieszkanie.

W przeważnej liczbie gałęzi przemysłu wynosi przeciętna płaca robotnicy 4 do 5 złr. tygodniowo, a z tego w niektórych fachach, jak np. przy wyrobach metalowych, karbowaniu piór, introligatorstwie, pasmanterji itd. odciąga się liczne kary pieniężne. I tak, za 5-cio minutowe spóźnienie — 10 ct. za 10 cio minutowe — 20 ct. za to, że robotnica w czasie roboty rozmawiała lub jadła — do 50 ct. a nikt nie wie na co przedsiębiorca obraca ten ciężko przez robotnicę zapracowany i wydarty jej grosz. Czyż dziwić to może, że tak nagrodzona kobieta, mająca jeszcze najczęściej kilkoro dzieci do wyżywienia, żyje przez cały dzień kawałkiem suchego chleba i flaszką zimnej kawy, a w lecie chlebem i czerśniami tylko; że odświętnym zbytkiem jest u niej pieczeń z końskiego mięsa — a o wołowej nawet nie marzy; że w czasie brzemienności pracuje do ostatniej chwili, a w tydzień po po-

łogu znowu do pracy wraca; że dzieci jej rodzą się chore i mizerne; że ze wszystkich dzieci, które urodziły się w ostatnim roku robotnikom zajętem w pewnej fabryce kapeluszy — ani jedno nie zostało przy życiu!...

W pracowni karbowania piór zajęte są przeważnie dziewczęta „do nauki“, którym się nic nie płaci, a które mimo to pracować muszą w sezonie do 2 i 3-ciej godziny w nocy co dzień, a w soboty przez całą noc. W niedzielę zaś musi robotnica brać robotę do domu, bo inaczej ją wydalają. Przy takiej pracy, najwyższą płacą jaką osiągnąć można, jaką tylko „wybrane“ otrzymują, wynosi 7 złr. tygodniowo.

Robotnice ceglarskie opowiadają, że przed strejkem ceglarzy praca trwała od 3 z rana do 9 w nocy. Po strejku stosunki poprawiły się, uregulowano czas pracy która trwa teraz od 6-tej do 6-tej, ale czas ten rzadko bywa zachowanym. Robotnice zarabiają tu zimą 38 do 47 ct. dziennie, latem 4 — 5 złr. tygodniowo, a „mieszkanie“ otrzymują przy cegielniach. Na określenie tego „mieszkania“ brak nam wyrazu, nie jest to nora, nie jest dziura, bo gorsze od obu. W jednej ciasnej izbie na poddaszu, w którym okna otworzyć nie można, żyją dwie rodziny złożone z ośmiu osób. Mają one 4 łóżka, jeden szaflik do mycia i jeden piec kuchenny. W innym pokoju żyje 26, w innym 27 osób jedno obok drugiego, mężczyźni i kobiety, dzieci i dorośli śpią po dwoje w jednym łóżku, lub czworo dzieci razem i po wodę do picia trzeba iść kwadrans, bo ta która jest w bliskości wypływa z kanału.

Jedna z robotnic opowiada wstrząsający fakt, że jest już od czternastu dni bez pracy, mąż jej w tych dniach pracę utracił, a utrzymać muszą siedmioro dzieci i starą matkę, żywią się tylko suchymi ziemniakami i czarną kawą bez mleka, dzieci ich do szkoły nie chodzą, bo nie mają ubrania.

Nie skończylibyśmy, gdybyśmy szczegółowo opisywać chcieli odpowiedzi ekspertek. Robotnice cegielniane i budowlane przytaczają tak straszne fakta, tak czarne obrazy swojego życia, że na samą myśl o tem zimny dreszcz człowieka przejmie.

Ankieta wykazała jeszcze położenie robotnic w pralni, szwalni i konfekcyi, robotnic, które przez pół roku pracują po 20 godzin na dobę, a przez drugie pół nie mogą dostać żadnej roboty; które, jeżeli mają mieszkanie i wikt u przedsiębiorcy, to chorują na żołądek bo są niemal trute szkodliwą żywnością; a jeżeli same utrzymać się mogą to skąpa pensya na zdrowy posiłek im nie starczy. — Takim jest tło, na którym rozgrywa się życie przeszło 200,000 kobiet w jednym mieście, tło na którym wzrasta przepych magnatek królujących na balach, szyk dam strojnych w pawie pióra cudzej pracy, pracy tych, co stworzywszy przedmioty zbytku i wygód — żyją chlebem i czerśniami i rodzą — nieżywe lub pół martwe dzieci...

U nas nie lepiej, choć nikt faktów nie zebrał, nie okazał. Wspomnijmy tylko o robotnicach z fabryki cygar, zapalek, pracowni krawieckich, sklepów, pralni i budowli, — wspomnijmy, że jest u nas jeszcze biedny, wynędzniały, podatny do wyzysku, konkurujący żywioł żydowski. — Przypomina nam się w tej chwili charakterystyczny fakt, że gdy w zeszłym roku próbowano założyć w stowarzyszeniu żydowskich robotników szkołę analfabetek, to zgłaszały się na naukę 11 — 14 letnie dziewczęta oświadczając z radością, że od 9 w nocy zawsze mają

czas. Dzieci mające czas do nauki dopiero w nocy, dzieci pracujące od 8 rano do 9 wieczór! — oto błogie skutki dzisiejszego porządku rzeczy.

U nas nie ma jednak szczerze wolnomyślnych i postępowych elementów, takich profesorów, doktorów, posłów, urzędników, którzyby czas i pracę poświęcili wglądnięciu w czarną nędzę mas.

Zastąpi ich w tem partya robotnicza, partya, która prędzej czy później weźmie w swe ręce ułożenie statystyki pracy i wyzysku i z sztyderstwem i goryczą rzuci w oczy chętniejszej „cywilizacyi” burżuazyi obrazy najczarniejszej ze wszystkich nędzy — galicyjskiej.

Przegląd polityczny.

Partye opozycyjne w Galicyi mają wielkie pedagogiczne znaczenie: uczą starostów ustaw konstytucyjnych. Legenda o ustawach zasadniczych nie przedostała się jeszcze do uszu galicyjskich starostów; dla nich każdy, który chce korzystać ze swych praw obywatelskich jest niebezpiecznym rewolucjonistą. Starostowie galicyjscy — to pojętni uczniowie mistrza Badeniego. Bałwany morskie raz w ruch puszczane, długo nie mogą się uspokoić; starostowie galicyjscy raz nakreśleni przez Badeniego długo będą jeszcze zajmować oryginalne i niezwykle stanowisko wobec praw politycznych, przysługujących obywatelom austriackiego imperyum. Oślawione okólniki Badeniego z r. 1894 napiętnowały publicznie w parlamencie poseł Gessmann: okólniki te podawały starostom różne sposoby, jak należy uniemożliwiać zgromadzenia ludowe. Do dnia dzisiejszego trzymają się p. p. starostowie tych wskazówek; raz panuje cholera, drugi raz tyfus, wogóle wszystkie choroby zakaźne spiknęły się, by uniemożliwić w Galicyi ustawę o zgromadzeniach. A jeżeli przypadkiem gdzieś nie ma cholery, znajdzie się inna bolączka „bezpieczeństwo publiczne.” Co to jest to „bezpieczeństwo publiczne”? Nieuchwytna bestya apokaliptyczna, która wszędzie jest, a nigdzie jej nie ma, potwór z kauczuku, dający się na wsze strony naciągać wedle woli starostów; jeżeli nieszczęśliwy obywatel galicyjski minie już szczęśliwie wszelakie cholery i tyfusy, wpadnie niechybnie w ziejącą paszczę „bezpieczeństwa publicznego.”...

Z okazji zeszłorocznych wyborów do sejmiku

powiedział poseł Romańczuk w interpelacji do ministra Badeniego przeciw namiestnikowi Badeniemu: „Przebieg wyborów przeszedł najgorsze oczekiwania. Cała akcja wyborcza była nieprzerwanym łańcuchem nadużyć, przekroczeń i gwałtów, skutkiem których wolność wyborów zupełnie usunięto... Przez tę ciężką krzywdę, wyrządzoną ludowi zastrzono tylko walkę klasową i narodowościową, wzbudzone powszechne rozgoryczenie, a wiara w bezpieczeństwo prawne w Galicyi została poważnie wstrząśnięta.” Wybory się skończyły, ale starostów nie pociągnięto do odpowiedzialności, a błogie skutki ich działalności dają się znowu odczuwać. W Łańcucie n. p. oświadcza starosta Marynowski, że nie dopuści do zgromadzenia bo robotnikom tamtejszym jest „dobrze”; zgromadzenia poufne na podstawie § 2 trzeba wedle tego pana zawiadamiać na 24 godzin przed odbyciem! Starosta z Myślenic Fetter żąda od stowarzyszenia niepolitycznego imiennego spisu wszystkich członków! Starosta z Tarnowa oświadcza, że zebranie członków stowarzyszenia ma być zgłaszane na trzy dni przedtem!

Taka imponująca nieznajomość najprostszych paragrafów ustawy zdarzyć się może tylko w Galicyi. Dobrzeby było, gdyby rząd utworzył dla starostów kursa wieczorne z dziedziny ustawodawstwa politycznego. Faktem jest, że nawet tych trochę swobód, które daje w homeopatycznych dawkach konstytucya austriacka, stało się w Galicyi prostem złudzeniem.

Podczas gdy w krajach cywilizowanych walczą partye postępowe o rozszerzenie praw politycznych, musimy my tu w Galicyi bronić istniejących ustaw przed niebezpiecznymi przewrótowcami — starostami.

Komisya dla reformy wyborczej uporała się nareszcie z projektem Badeniego. Z wyjątkiem przyznania robotnikom wiejskim prawa głosowania, nie poczyniono w projekcie żadnych zmian na lepsze. Owszem, pogorszone go jeszcze. Projekt rządowy stawiał za warunek prawa wyboru mieszkanie przez 6 miesięcy w pewnym okręgu wyborczym; kretyńscy z komisji uchwalili, że nie w całym okręgu, lecz w jednej gminie trzeba będzie mieszkać przez 6 miesięcy, ażeby dostąpić zbawienia, t. j. głosować w piątej kurii. Żadna podłość, żadne łotrówstwo nie jest tym panom za wielkie, gdy chodzi o to, by ukraść co ludowi z jego praw.

Ażeby umożliwić ludności pracującej korzystanie z prawa wyborczego, postawiono wnio-

sek, że przedsiębiorca musi dać robotnikowi urlop, by mógł wrzucić kartkę do urny wyborczej. Wniosek ten odrzucono. Dalej postawiono wniosek, aby wybory odbywały się w niedzielę, gdyż wtedy wszyscy mają wolny czas. Sprzeciwili się temu gwałtownie klerykali, gdyż wtedy lud przestałby chodzić do kościołów. Wybory odbywają się co sześć lat, jeżeli w jedną niedzielę co sześć lat parobek opuści nabożeństwo, to nie mu się nie stanie. Nawet religii nadużywają klerykalni faryzeusze dla swoich brudnych celów. Na wsi robotnik ma czas tylko w niedzielę, bo w dnie powszednie pracuje od świtu do ciemnej nocy; cóż naturalniejszego, że klerykali się temu sprzeciwiają, by wybory odbywały się w niedzielę!

W kwietniu przyjdzie projekt piątej kurji pod obrady pełnej izby. Że przejdzie, nie ulega wątpliwości. Ale uchwały tego parlamentu nie obowiązują robotników. Parlament ludowy w Pradze poweźmie inne uchwały niż parlament kapitalistów we Wiedniu.

Minister Gleispach obiecał zeszłego roku przedłożyć parlamentowi z początkiem lutego br. projekt nowej ustawy prasowej. Minął luty, p. Gleispach nie dał o sobie znaku życia; minął marzec, parlament zamknięto, a o reformie prasowej ani słychu. Minister sprawiedliwości nie dotrzymał swego przyrzeczenia. Zapytujemy go, czy uważa swoje postępowanie za godne uczciwego człowieka?

Reformy prasowej nie dostaliśmy, ale zato pozwolił sobie p. Gleispach wygłosić wielką mowę, w której wystąpił w obronie systemu konfiskowania i przeciw sądom przysięgłym. W roku zeszłym insze miał poglądy p. Gleispach, wtedy krytykował ostro obiektywne postępowanie i wogóle bronił bardzo gorąco wolności prasy, Teraz sprzeniewierzył się sam sobie. Zmieniając przekonania co kilka miesięcy wedle potrzeby, nie dotrzymywanie przyrzeczeń, — to zdaje się być już cechą wszystkich naszych ministrów.

Dlaczego sądy przysięgłych nie znajdują łaski w obliczu c. k. rządu? Bo za często uwalniają oskarżonych. Zbyt często zdrowe poczucie prawa u niezawisłych sędziów z ludu niewidzi „zbrodni” tam, gdzie ją wzwyższy wyrafinowane nosy prokuratorów. Gleispach dał do poznania że gotów nawet znieść obiektywne postępowanie — ale wtedy, gdy parlament zgodzi się na odebranie sądom przysięgłym spraw prawowych. Nie, panie ministrze! Nigdy nie zgodzi się na to parlament. Nie powinien się na

OBRAZKI Z BECYRKU

napisał Janko.

III. Inspekcya.

— Cy to pan, cyli nie pan, to wszystko jedno; porządek być musi — krzyczał kawiarz, uderzając palcami w tabakierę.

Godziński porządkował swoje ubranie i słuchoł długiego kazania o porządku i czystości, od których życie więzienne tyle zawisło. Jest w zwyczaj, że gospodarz celi pilnuje aresztantów zwłaszcza *cuwaksów*, iżby przy pewnych czynnościach nie zatruli powietrza, iżby w trudnych operacjach około tajemniczej szafy bez dna górnego nadzwyczaj byli ostrożni.

— Toci *frajer* dopiero, psia mu mać była; listy do Mińci pisać umie, a z *kiblem* się obchodzić to nie. A to *gidyle*, psia mu robota była. Zapłać pan za zanieczyszczenie.

I gdyby kaźnia aresztantka miała powierzchnię Europy, kawiarz zrobiłby kwestyę europejską z przypadkiem Godzińskiego. Gospodarzowi z urzędem burgrabiego celowego i na porządku naturalnie zależało i na tem, iżby od *cuwaksów* frycowe wymusić. Starsi aresztanci pomagali mu dzielnie okładając Godzińskiego żelaznymi przytykami.

Przez wizyterkę mignęła wśród dziurek w blaszce twarz jakaś.

— Jaka pluskwa*) w kaźni — odezwał się głos. Tu kawiarz jeszcze raz pozwolił sobie wyłać swoją żółć na głowę biednego Godzińskiego, który zbity z tropu, stał cichutko koło żelaznego pieca.

— Jak przyjdzie drugi raz do *becyrku*, będzie się umiał obchodzić „z beczką z ogórkami” *frajer* — daj mu spokój kawiarz.

*) Kłótnia.

— A to ci *gidyle*! No, odparł kawiarz. Ty otwórz wizyterkę do Mińci, rzekł do stojącego na kurytarzu.

Drzwiczki otworu zaskrzypiały i Mińcia głosem zgrymaszonej wiejskiej popadły wyśmiewała kawiarza, do złości i zazdrości usiłowała pobudzić. Rozmowa toczyła się żywo przerywana tylko zbliżeniem się do wizyterki aresztanta na kurytarzu, który dopowiadał większe tajemnice obce dla słuchającej publiczności lub opisywał w męskiej kaźni to co widzi w kobiecej lub na odwrót.

Znakomitym pośrednikiem był ów aresztant handlarz, z fachu (becyrkowego) pośmięciuch b. ck. żandarm, pilnujący bezpieczeństwa publicznego przez usunięcie swej osoby od życia publicznego w zacisze becyrkowe.

— Miśku! Czekaj, podasz *grypsankę**) Mińci, zawołał do pośrednika jeden aresztant. Wołający leżał na brzuchu na podłodze, wierząc nogami w powietrze i pisał list, długi list. Podłogę nakrył sobie prześcieradłem, niestrudzenie zwilżał w ustach ołówkę, wiercił nim w zębach, szukając natchnienia i pisał na niezapisanym kawałku aktu oskarżenia.

Przemysł becyrkowy zużywał produktywnie wszelką drobnostkę. Wszelkie zawiadomienia sądowe pisemne obracane były na korespondencyę już nie z władzą, od której papier wyszedł, lecz na listy wewnętrzne, becyrkowe; albo znowu robiono z aktów sądowych karty do gry, markując na nich symbolicznie: króle, asy, dyski itd. Grano w takcie brzytwy całymi tygodniami, aż w strzępy nie poszły.

Aresztant skończył długie pismo i przez szparę popod drzwi spaczony podał ekszandarmowi Miśkowi celem zakomunikowania depešy

*) List.

samej Mińci. Równocześnie przez inną szparę w drzwiach podglądał, czy Miśko byłby ck żandarm, nie naruszy tajemnicy listowej i nie podpatrzy miłośnych, tkliwych zwierzeń w piśmie zawartych. A cudaczny był to list. Zaczynał się od zwierzeń miłośnych poraż sześćdziesiąty wynurzanych, potraçał o zwierzenia u kogo skradzione rzeczy leżą na składzie i ile możnaby żądać od *blata***), dotykał fantastycznych strun niedoścignionego pobytu na wolności, a kończył się przysięgą wierności i — prośbą o pożyczanie kilku centów, jak na kawalera przyzwoitego wypadało, gdy się stara o pannę z lepszego domu.

Na podwórzu zaturkotało. Wjechał wózek zaprzężony c terema parami aresztantów. Na wózku cztery kubły strawy szmatami nakryte.

— Obiad! Obiad! bieży hasło z podwórza na kurytarz, z kurytarza do cel.

— Obiad! woła Miśko i czempredziej zamyka wizyterkę w drzwiach i żegna towarzystwo z dwóch cel. Spieszy na dół, aby z wierchu kubiłów dostać strawy maśniejszej, złapać oka pływającego sadła śmierdzącego.

Przywilej pośmięciuchów w tem się znachodził, że dostawali pierwsi podwójną porcyę i zupy i *salamachy***).

— Obiad! Obiad! rozlega się po aresztach. Cele się otwierają, aresztanci z miskami wychodzą na kurytarz czysto suchy, zaścielony szmatami i zabierają racye strawy ciepłej: leberzupa i fasola nawpół zgniła, z gęsta na rzadko przyprawiona.

Aresztanci złorzeczyli eraryum, lekarzowi, który badał strawę, prezydentowi sądu, który kosztował z pięknego naczynia, na tacy poda-

*) przechowywacza.

**) gęsta strawa.

to zgodzić. A jeżeli nawet zdradzą szachraje koalicyjni sprawę wolności: znajdują się jeszcze robotnicy, którzy na reakcyjne zapędy rządu odpowiedzą stanowczym, energicznym **nie!**

Strejk w Karwinie skończony! W poniedziałek 23. marca zjechali robotnicy do szybów po czterotygodniowym świętowaniu. Jak ciężką jest walka z kapitalizmem, o tem ubiegły strejk najlepiej świadczyć może. Trzeba było ponieść mnóstwo ofiar, aby osiągnąć dwutygodniowe wypłaty i przyjęcie do roboty nawet nie wszystkich, za agitacją socjalistyczną wydalonych towarzyszy! Mimo to zwycięstwo jest ogromnem, jeżeli się zważy z jakimi to przeciwnikami robotnicy mieli do czynienia i jaką bronią przeciw nim walczeni. Hr. Larisch, Guttmann, magnaci i właściciele kopalń, Feiteles, dyrektor kolei północnej; sfera urzędników, — oto wrogowie ludu, wrogowie którzy w środkach walki nie przebierali, którzy w zaciekleści gotowi byli wszystko na kartę stawiać, byle zgnieść przeciwnika.

Robotników z żonami i dziećmi wyrzucano z mieszkań; drażniono ich ustawicznie fałszywymi pogłoskami o ogromnej liczbie «strejkbrecherów»; wpuszczano urzędników i służbę do szybu, byle tylko narobić rumoru i nastraszyć górników myślą, że praca wre i kipi u dołu; aresztowano nawet kobiety i gnano bagnetem do pracy a parlament austriacki był na to wszystko głuchym i obojętnym. Mimo to sprawa robotnicza odniosła tryumf

Moralne zwycięstwo karwińskich górników jest olbrzymiem i imponującym, równa się ono podniesieniu organizacji do rzędu nieugiętych potęg; zaznaczeniu swojej powagi, wielkości i siły; obudzeniu w wyzyskiwaczach szacunku i — trwogi.

Zapytanie do p. Badeniego. Nie wszyscy może z czytelników naszych wiedzą, że do Austrii należy kraj, położony wysoko na północy, blisko bieguna północnego, pokryty śniegiem i lodem, niezamieszkały przez ludzi. Nazywa się ziemią Franciszka Józefa. Zapytujemy niniejszem p. ministra-prezydenta, czy myśli udzielić tamtejszym niedźwiedziom prawo głosu, czy nie? Jeżeli się może obawia, że w ten sposób weszłoby do parlamentu wiedeńskiego kilka niedźwiedzi, to możemy mu oświadczyć: po pierwsze, że kilka niedźwiedzi więcej nie zmieni dotychczasowego politycznego «stanu posiadania»; po drugie, że menażerya, d tych-

czas niezupełna, stałaby się w ten sposób kompletną. Rzucamy myśl...

Wilhelm Liebknecht, jeden z najczynniejszych bojowników naszej sprawy obchodził 29. marca swoje siedmdziesiąte urodziny. Burzliwy przebieg życia jego, to kawał historii naszego wieku. Urodzony 29. marca 1826 w Giessen, rzucił się już za młodu w wir życia politycznego. Jako 22 letni młodzieniec bierze czynny udział w rewolucji z r. 1848; po tułaczce za granicą wraca do Niemiec i organizuje z Beblem partję robotniczą. Obaj redagują do r. 1872 organa partyjne. W roku tym wytaczają L. proces o zdradę stanu i skazują na dwa lata więzienia. Robotnicy w odpowiedzi na ten niesprawiedliwy wyrok wybrali go posłem do parlamentu niemieckiego i sejmu saskiego. W czasie ustaw wyjątkowych prześladowano go w najrozmaitszy sposób; — razem przesiedział się w więzieniach przez 5 lat. Jeszcze przed kilkoma miesiącami skazano go na 4 miesiące więzienia za obrazę cesarza Wilhelma. Mimo to trzyma się stary Liebknecht dobrze i daje się dobrze we znaki burżuazji niemieckiej. Stanowisko Liebknechta wobec Polaków jest znane naszym czytelnikom. Należał on zawsze do tych, którzy występowali śmiało w obronie niepodległości Polski — naturalnie nie szlacheckiej, lecz ludowej.

Oby jeszcze przez długie lata walczył w pierwszych szeregach rewolucyjnego proletariatu!

Echa strejku w Carmaux. Zarządca hut szklanych w Carmaux, Resseguier, wytoczył tow. naszemu Jauresowi i pismom socjalistycznym proces o to, że „podburzali“ do strejku i żądał od nich 100.000 franków odszkodowania za straty, które w czasie strejku poniósł. Trybunał w Tuluzie rozstrzygnął sprawę na korzyść naszych towarzyszy i nie tylko, że odmówił słuszości wymaganiom Resseguiera, ale skazał go jeszcze na poniesienie kosztów procesu.

Radykalne ministerstwo Bourgeoisa utrzymuje się we Francji pomimo intryg jakie panamiści, szachraje z kolei południowej i inni wielcy złodzieje Francji przeciwko niemu knują. Gabinet utrzymuje elementy te w karcości postrachem i groźbą, że niechby się ruszyli, a wykryje ich złodziejstwa, stawi przed kratki sądowe. Panowie więc drżą i czołgają się przed prezydentem ministrów, ale za to tem zacieklej prowadzą skrytą, cichą, krecią przeciwko niemu robotę, Bourgeois umie jednak wszystkie ich usiłowania zgrabnie zniweczyć. Tak np. kiedy w ostatnich czasach starali się przez rzecznika swojego — senat zdyskredytować go w oczach ludu i obudzić do niego nieufność

— wybrał się p. Bourgeois z prezydentem rzeczypospolitej Faurem w podróż po Francji południowej; przyjmowano ich wszędzie owacyjnie, okazywano wszędzie sympatję i zaufanie, wznoszono entuzjastyczne okrzyki: Niech żyje Bourgeois! Precz z senatem! — Krecia robota obraca się przeciw jej wykonawcom — lud i radykalne elementy domagają się zniesienia izby wyższej tj. senatu we Francji. — To samo żądanie postawili na zjeździe swoim socjalistyczni burmistrzowie południowej Francji.

W parlamencie odniósł Bourgeois niedawno zwycięstwo. Mimo szalonej agitacji oportunistów i monarchistów przyjęła izba zasadę podatku progresywnego. Pisma burżuazyjne nie posiadają się z tego powodu z wściekłości i głoszą, że uchwała ta jest krokiem do oddania państwa na łup socjalistów. Okropność!

Rządy Crispiego tak łatwo zapomnieć o sobie nie dadzą. Z t. zw. „tajnych funduszy“ nie tylko, że Rudini nie znalazł w kasie ani centa, ale zastał jeszcze 50.000 lirów deficytu, pomimo, że się rok finansowy dopiero w lipcu ma skończyć. Kasy poszczególnych ministerjów są po prostu obrabowane; w ministeryum dla spraw wewnętrznych zniknęła n. p. bez śladu suma 160.000 lirów, przeznaczona „na cele dobroczynne“. Minister dla spraw zewnętrznych baron Blanc zamianował się był samowolnie „posłem“ i wyznaczył sobie pensję w wysokości 12.000 lirów; za pobyt zaś na letnim mieszkaniu w Castellamare, który nazwał „podróżą urzędową“, kazał sobie wypłacić przez biuro rachunkowe 14.000 lirów, a gdy się z nim trochę potargowano, przystał i na 7.000. Łotry, oszuści i złodzieje rządzą przez szereg lat Włochami — czyż dziwić się należy, że miejscem dla ludzi pracy i przekonań był wtedy loch więzienny?...

Międzynarodowy kongres robotniczy w Londynie odbędzie się 27. lipca br. i trwać będzie przez 6 dni. Komitet przygotowawczy rozesłał już do wszystkich organizacji zaproszenia, zawierające szczegółowe przepisy co do porządku i sposobu obrad. Wnioski na kongres należy posyłać na adres: William Thorne 144 Barking Road, London najpóźniej do dnia 1. maja.

Sprawy bieżące.

Bacność robotnicy! W Tarnowie rozpocznie się dnia 9. kwietnia strejk robotników budowlanych. Pomoc potrzebna! Składki należy posyłać pod adresem: Feliks Szczepanik w stow. „Bratnia Pomoc“

nego, wierzchniej warstwy potraw, — klęli matkę, co ich rodziła na takie życie — i — jedli. Aresztanci pozostający na własnym wikcie z potrzeby zaglądali na miski państwowe i spluwali do cebrzyka z obrzydzenia.

Obiad skończony, naczynia pomyte w zimnej wodzie i otarte koszulą, nad liczbę wziętą od klucznego.

Przy rozdawaniu chleba tuż po obiedzie kluczny zapowiedział, że zapewne pan naczelnik będzie zwiadał areszty. Wieść ta rozniosła się po gmachu; — i zawrzało. Pośmięciuchy zmiatali pyły po kurytarzach, ubierali spluwaczki rozstawione ornamentem w piecku rzeźbionym, zmywano numery nad drzwiami i okucia żelazne na drzwiach naftą. Wszystko miało błyszczeć, świecić się i — śmierzcie jak w złoczonych grobowcach.

Nadzieje nie zawiodły. Pan naczelnik, naj wyższy dygnitarz w *becyrku*, człowiek wiedzący o swej władzy i prerogatywach władcy udzielonego „na becyrku“, w towarzystwie p. sekretarza zwiedzał kaźnie po obiedzie. Pan „sekretarz“ — kluczny otwierał zamki i wchodził z p. naczelnikiem obaj w czapkach do cel. Aresztanci stali z głowami odkrytymi przed p. naczelnikiem, który pytał o liczbę mieszkańców, zaglądał tu i ówdzie w kąt i z wielką powagą opuszczał celę, jeśli któryś z aresztantów nie wytaczał zażalenia lub nie wnosił prośby.

Prośb, p. naczelnik nie rad był uwzględniać. „Nie wolno!“ „Nie wolno!“ — odpowiedź stereotypowa. Proszę o pozwolenie czytania pisma świętego po angielsku — mówi jeden aresztant. „Nie wolno!“ Proszę o pozwolenie czytania „Kapitału“ po niemiecku. „Nie wolno!“ Ja nie mogę się obejść bez gazet i pisanja, p. naczelniku. „Nie wolno panie, chyba rządową gazetę — od-

powiada zmęczonym głosem p. naczelnik, który nie mógł się wydziwić, jak można dobrowolnie ściągać na siebie plagę czytania i pisanja, tę plagę, pod którą on w biurze tak jęczy.

P. naczelnik sądu powiatowego zwiedzał cele, nważał czy nie ma prochu, czy sienniki są pięknie poukładane, symetrycznie tapczany poustawiane, czy błyszczą piec grafitem wyglansowany. W jednej z cel przepełnionej na pryczy, leżał suchotnik i wypluwał resztę pozostałych płuc w okół siebie, na ścianę, przenosząc zarazy choroby na współwięźniów. P. naczelnika uderzyła tylko krnąbrność aresztanta, który nie wstał z łóża, gdy p. naczelnik raczył z pod daszka czapki urzędowej rzucać okiem po kaźnie.

— Wstawaj! woła kluczny do suchotnika. Chory z czarną obwódka około ocz, wyschnięty jak trzaska, leniwie obrócił głowę na postaniu, popatrzył obojętnie na p. naczelnika i odwrócił się do ściany, nie rzekłszy słowa. Kaszlał i pluł tylko.

Wizytacja aresztów — wypadek doniosły w życiu becyrkowem — skończona. Życie wróciło do dawnych trybów.

Aresztanci wstrzymywali się od palenia tytoniu, aby dym nie zdradził przed p. naczelnikiem posiadania wzbronionej przyjemności. Wstrzemięźliwość chwilowo im dokuczyła. Od ogrodu odezwał się hasło z za muru. Miśko wyrzucił na długim sznurze woreczek z piaskiem, po chwili ściągnął przez kratę sznur do siebie: miał i tytoń i nowe karty i list od kolegi, będącego na wolności. Kilka słów pozdrowienia. Inny aresztant podszedł do kanału wentylacyjnego, który łączył kaźnie wszystkich piąter nad sobą położone.

— Masz *siano*?*) zawołał.

*) tytoń.

Stłumiony głos z kanału, prowadzącego jakby z pod ziemi do *Borysławia*, odezwał się.

— *Dziakuj wiązkę**)* dostaniesz parę *sztybetów*. I kupujący, powiązawszy wszystkie paski, sznurki, będące w kaźni, spuścił do otworu wentylacyjnego buciki, a wyciągnął: paczkę tytoniu, zapalki i bibułki.

— Zjemy chłopcy, zawołał; bawmy się „w sąd“.

Szybko rozciągnęli jeden koc na podłodze; przytrzymali z jednego końca drugi koc pionowo w powietrzu i oskarżonego, (*cuwaks*a, nieświadomego zabaw becyrkowych) postawili przed pionowo trzymany kocem. Przeprowadzili rozprawę wedle prawa doraźnego i skazali za zmyślone zabójstwo na śmierć obwinionego. Na znak raz, dwa, trzy koc pociągali ukryci i delikwent jak długi runął na podłogę na mocy prawa — bezwładności fizycznej. Bawmy się w „planetnika“, „w młynarza“, „w losowanie“. I szeregiem następowały zabawy, dowcipem i złośliwością podobne pierwszej, aż do zmroku.

Wśród ciemności, przed zaśnięciem opowiadano sobie wyprawy bohaterskie znanych złodziei, figle płatane policyi, o czynnej przyjaźni lub złości pewnych agentów. Stuchającym *frąjerom* włosy dębem stawały na takie opowiadania. Młodzi uczniowie sztuki złodziejskiej, kształcili swój spryt w ten sposób i wieczór dla wszystkich kończył się wesoło: śpiewem pieśni patryotycznych, miłosnych lub ruskich dumek tęsknych.

I tak dzień za dniem, tydzień za tygodniem.

***) daj paczkę.



ul. Panny Maryi. Niechaj nikt z robotników budowlanych z innych miast nie przyjeżdża do Tarnowa!

Zajścia w Krakowie. Dnia 25 marca odbył się w Krakowie wieczorek na cześć Tadeusza Kościuszki. Na wieczorek ten przyszło też mnóstwo robotników. Po wyczerpaniu programu zaspiewali robotnicy „Czerwony sztandar”. Następnie odbył się komers, na którym socjalista Sułczewski mówił przeciw szlachcie i o sojuszu chłopów z robotnikami.

Oto krótki przebieg zajścia, o którym prasa burżuazyjna rozpuściła cały stek kłamstw, oszczerstw, insynuacji. Jak sfera psów rzucili się gadzinowi pismacy na robotników, że odważyli się spiewać pieśń robotniczą. Korespondent n. p. Dziennika polskiego napisał, że robotnicy nie śpiewali lecz „wrzeszczeli”; widocznie cierpi to indywiduum na przedrażnienie narządu usznego, — może z powodu niedawno otrzymanego policzka. Inny znowu karyerowicz, z Dziennika krakowskiego, pisma stojącego na żołądźce lichwiarzy krakowskich, był dawniej „socjalistą”, potem czekał za pieniądze przeciw socjalistom w „Kraju”, teraz z całym „etycznym” oburzeniem zgromił robotników, bo obrazili święte uczucie narodowe. Czem obrazili oni te uczucia?

Kurjer lwowski pisze, że socjaliści zachowali się nietaktownie, bo wyprawili burdę na wieczorku. Jestto nieprawdą. Spiewanie pieśni po ukończeniu programu nie jest przecież wyprawianiem burdy! Na komersie krytykowali socjaliści taktykę posłów ludowych; czy ludowcy boją się krytyki? Czy krytykowanie jest wyprawianiem burdy? Kurjer mógłby się postarać o lepsze informacje.

Komitet partii naszej w Krakowie wydał celem wyjaśnienia całej sprawy list otwarty, w którym piętnuje zachowanie się gadzinowych gryziopiórków, chcących na wszelki sposób chłopów odciągnąć od socjalizmu. Odezwą konstataje: „że robotnicy krakowscy chcieli wraz z chłopami uczcić pamięci Tadeusza Kościuszki; że tylko nietakt i żakowstwo jednego z komitetowych zakłóciły, podniosły nastrój wieczoru, że następnie wyzyskano całe zajście, w prasie na to, by poróżnić robotników miejskich z chłopami”.

Rozsądnym ludziom chyba to wystarczy.

Kongres robotników kolejowych wypadł znakomicie, mimo trudności, jakie rząd stawiał mu na każdym kroku. Z Galicji przybyło delegatów 9, mianowicie ze Lwowa 4, Krakowa 1, Sącza 2, Żywca 1, Stanisławowa 1, Przemyśla 1. W mowie przywitalnej powiedział między innymi tow. Tomschik: „Jeszcze przed kilku laty można było sądzić, że socjalno-demokratyczna organizacja kolejarzy jest niemożliwą. Tak bardzo wierzone w potęgę „discypliny” i niewolniczej uległości, którą wtedy odznaczała się kolejarka. Teraz organizacja ta przecież istnieje, rozwija się i kwitnie. Ogarnia 20 tysięcy członków, a organ fachowy ma 18 tysięcy abonentów. Panom u góry kongres ten jest bardzo niemiły....” Z mnóstwa uchwał, które na nim powzięto, przytoczymy kilka. W sprawie 1 maja:

Zważywszy, że interesy funkcjonariuszy kolejowych są tesame, co i reszty proletariatu na całym świecie, zważywszy dalej, że walka, jaką prowadzi proletaryat kolejowy z wyzyskiem i uciskiem, tylko w łączności z resztą wyzyskiwanych i uciskanych zwycięsko skończyć się może, uznaje kongres za obowiązek funkcjonariuszów kolejowych, by na znak solidarności z interesami całego międzynarodowego proletariatu wszędzie, gdzie tylko stosunki służbowe tego całkowicie nie uniemożliwiają, wzięli udział w uroczystości 1-go maja przez powstrzymanie się od pracy.

W sprawie skrócenia czasu pracy:

Zważywszy, że czas roboczy względnie służbowy funkcjonariuszów kolejowych jest nadmiernie długi, ponieważ służba, zwłaszcza personalu zajętego przy pociągach i szybowaniu, maszynistów i strażników, wymaga natężonej uwagi, a bezpieczeństwo komunikacji może być zapewnione jedynie przez skrócenie czasu roboczego, żądamy ośmiogodzinnego czasu pracy, jako formy przejściowej jednak przeciętne ośmiogodzinnego dnia roboczego, a to w ten sposób że najdłuższy ustawowy czas służby u personalu wykonawczego może wynosić tylko 10 godzin poczem ma nastąpić dwudziestogodzinny spoczynek. U personalu budniczego i stacyjnego, u którego zmiana w służbie jest konieczną (dozorcy wozów itd.) ma zostać zaprowadzony dwunastogodzinny czas służbowy, poczem ma nastąpić dwudziestogodzinny odpoczynek. Dla reszty personalu (robotnicy w warsztatach, ogrzewalniach magazynach itd.) powinien najdłuższy czas służbowy wynosić 8 godzin. Jeżeli czas pracy wynosi 8 godzin, to odpoczynek powinien wynosić 16 godzin z czego wynika, że za czas wykonanej pracy żądamy zawsze podwójnej liczby godzin na odpoczynek. Nadto żądamy szczególnie, aby rozkład służby (turnus) tak był zawsze ułożony, żeby krótsze spoczynki wypadły funkcjonariuszom poza ich miejscem zamieszkania, a dłuższe spoczynki w miejscu zamieszkania. Co do personalu zatrudnionego przy pociągach i maszynach żądamy jeszcze specjalnie, żeby czas w jakim tenże przed odejściem pociągu ma się stawić w ogrzewalni lub przy pociągu, a po nadejściu pociągu zużywa na oddanie itd., był wliczony do czasu służby.

Zważywszy, że techniczne trudności jakimi się wymawiają zarządy kolejowe, a które mają uniemożliwiać skrócenie czasu roboczego, względnie służbowego, w rzeczywistości nie istnieją, żądamy powiększenia personalu do odpowiedniej liczby, jako najlepszego środka do zniesienia technicznych trudności, gdyż przy skróceniu czasu służby ko-

munikacja będzie mogła być daleko lepiej utrzymana, niż to ma miejsce dzisiaj przy niedostatecznej liczbie personalu.

Następnie żądamy tak samo jak wszyscy inni robotnicy 36 godzin nieprzerwanego spoczynku tygodniowego, który nie musi koniecznity przypaść na niedzielę, lecz może zostać funkcjonariuszowi udzielonym w dowolny dzień powszedni. Nadto żądamy zniesienia pociągów towarowych w niedzielę z wyjątkiem pociągów wiozących artykuły żywności, któreby mogły uleść zepsuciu.

W sprawie reformy wyborczej:

Zważywszy, że interesów proletariatu mogą bronić bezwzględnie i uczciwie tylko jego przedstawiciele, że dzisiejszy parlament jest tylko przedstawicielem interesów posiadających a każdy system kurii wyborczych jest tylko fałszowaniem woli ludu, żądamy robotnicy kolejowi: powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania dla każdego obywatela bez różnicy płci poczynając od 21. r. życia

Uchwalono także wydawanie pisma fachowego dla kolejarzy w języku polskim.

Zapomniani biedacy. Otrzymałmy następujące pismo: Ministerium Badeniego i Bilinskiego przygotowuje „wielkie” reformy, mające uszczęśliwić urzędników. Zapomniało przytem zupełnie o pewnej kaście, nazywanej szumnie „c. k. urzędnikami”, mianowicie o kontraktowych pocztmistrzach, ekspedyentach, administratorach a wreszcie o białych murzynach „c. k.” ekspedytorach pocztowych. Położenie ich jest nad wyraz opłakanem. Latem są bardzo poszukiwani, ale gdy nadejdzie zima, oddala się ich bez wielkich ceremonii, tak, że nie pozostaje im nic innego, jak drzewo gryźć. O ubezpieczeniu na wypadek choroby lub starości już ani mowy nie ma. Płaca nędzna, a na każdym kroku muszą ci biedacy opłacać ze swej marnej pensyi rozmaite „kary”. — Czy światły gabinet Badeniego pomyślał coś o losie tych „koni pocztowych”?

Widmo czerwone pokazało się w Łańcucie; fakt ten wystarczył, by doprowadzić wszystkich księży tamtejszych do rozpacz. Z ambony, na rekolekcyach, w szkole rozpoczęła się straszna krucjata przeciw socjalistom. Pan proboszcz Emil Sauderer oświadczył na kazaniu, że socjaliści to łajdaki, złodzieje itd. Ażeby nieszczęśliwych socjalistów dobić do reszty, sprowadzono ks. Szurleja z Żołyni, który miał trzygodzinne kazanie i nazwał socjalistów fałszywymi prorokami, wyzyskiwaczami, bandą rabusiów, a gdy to nie pomogło, zawołał okropnym głosem, że socjaliści to — krokodyle! Dreszcz musiał przejść zgromadzonych, gdy to usłyszeli. My ze swej strony przyjrzelimy się w lustrze, czy też rzeczywiście wyglądamy jak „krokodyle”, ale nie podobnego nie odkryliśmy. Pomylił się więc widocznie ks. Szurlej, tak samo jak my pomylili byśmy się, gdybyśmy go nazwali np. nosorożcem albo bawołem. — Trzecim pogromcą socjalizmu był ks. wikary Krzyżanowski. Socjaliści chcą urządzić wspólną — „dzieciarnię”, oświadczył ten zacny kapłan.

Za dużo honoru wyświadczylibyśmy tym wszystkim panom, gdybyśmy ich traktowali poważnie. Ciekawym jednak faktem jest, że równocześnie w całej Galicji występują księża z kazaniem, w których podnoszą te same naiwne i oszczerze zarzuty przeciw partii robotniczej. Widocznie biskup Łobos wysłał do wszystkich litografowane kazania. Nie od rzeczy będzie przypomnieć wojowniczym księżom galicyjskim kilka zdań Ojców Kościoła. Św. Bazyli twierdzi, „że każdy bogacz jest rabusiem”. Św. Chryzostom: „Bogacz jest próżniakiem; musi powstać pewna równość przeto, że jeden drugiemu użytych swoich dóbr”. *Byłoby lepiej, gdyby usztytkie dobra były wspólne*. Św. Hieronim: „*Bogactwo pochodzi z kradzieży*”; Św. Ambroży: „Przyroda zaprowadziła własność wspólną, bezprawie własność prywatną”.

Żaden socjalista nie mógłby się radykalniej wyrazić. Gdyby św. Bazyli, Chryzostom, Hieronim, Ambroży i inni zobaczyli, jakich mają następów obecnie w Galicji, przewróciłby się z pewnością w grobie. — Dzięki agitacji księży postanowili towarzysze nasi w Łańcucie założyć stowarzyszenie robotnicze pod nazwą „Zgoda” i wnieśli już statuty do namiestnictwa.

Lwów, czy Pacanów? Dnia 22. marca roku pańskiego 1896 otrzymało kilkunastu robotników fryzjerskich nagle wezwanie do komisaryatu II. dzielnicy miasta Lwowa. Łatwowierni robotnicy dali się złapać na to wezwanie i udali się do Prześwietnego Komisaryatu; zastali tam niejakiemu p. Owoca, który z miną nadętego biurokraty rozpoczął uroczyste „śledztwo”.

Najpierw zapytał ich z wielką troskliwością czy są socjalistami; radził im, by nie bawili się w takie rzeczy, nie powinni mieszkać w domu robotniczym; jeżeli nie posłuchają, „pójdą pod klucz”. Gdy robotnicy zapytali ze zdumieniem, jak śmie o coś podobnego wypyttywać, oświadczył Imć pan Owoc dosłownie: „Kraj się wstydzi się tego, że ma socjalistów, więc miasto chce dać o was opinię, czy jesteście nimi, czy nie. Jeśli tak, to zostaniecie oddani pod nadzór policyjny”. Robotnicy nie zdobyli się jakoś na to, by wziąć na seryo gadaninę zacnego p. Owoca i zawezwali Dr. Z., by mu wyjaśnił w spo-

sób popularny i przystępny, co wolno urzędnikowi magistrackiemu, a do czego nie wolno mu nosa wtykać. P. Owoc, przyparty do muru, wyjął powody swego niezwyklego postępowania. Oto majstrowie fryzjerscy wnieśli do c. k. namiestnictwa denuncjację przeciw stowarzyszeniu zawodowemu robotników fryzjerskich, namiestnictwo zaś poleciło natychmiast magistratowi zbadanie całej sprawy.

Proszę posłuchać, co pp. majstrom nie podobą się w stowarzyszeniu zawodowem. Zajmuje się ono polityką; „podczas demonstracji przeciw Badeniu szli fryzjerzy na czele pochodu z pałkami (!); „stow. mieszka razem z Siłą”; przewodniczący Lauterstein dopuszcza się gwałtu publicznego; uchwalono na zgromadzeniu strejk; stow. prenumeruje „Robotnika”, itd. itd. Pismo to podpisał majster Leon Czaczkes i 14stu kolegów.

Namiestnictwo nie miało nic spiesniejszego do roboty, jak polecić magistratowi zbadanie tych idyotyzmów; magistrat zaś poruczył p. Owocowi urządzenie surowego śledztwa; jak p. Owoc wywiązał się z zadania, opisaliśmy wyżej. Pospiech c. k. namiestnictwa w załatwieniu głupiej denuncjacji majsterskiej jest bardzo a bardzo chwalebny; dlaczego jednak nie załatwia z równą szybkością innych, daleko ważniejszych spraw? Oj roku n. p. leży niezadowolona petycja robotników fryzjerskich w sprawie spoczynku niedzielnego, istniejącego dotychczas na papierze. Majstrowie pod okiem władz łamią beczelnie ustawę o spoczynku niedzielnym, a P. T. władze nie czują potrzeby wkraczania! Zato, gdy majstrowie kiwną tylko palcem, nastawia się różnych „Owoców”, aby terroryzować robotników.

Jeżeli kiedyś wyjdzie dzieło o cywilizacji i kulturze w Galicji fakt wyżej podany będzie mógł stanąć godnie obok innych. Tytuł odnośnego rozdziału będzie brzmiał: „Bezdena głupota pewnych sfer w Galicji”.

Brutalny wermistrz. Piszą nam ze Stryja: Tow. Herajda, zawodu lakiernik miał na nowo polakierować stary wagon, Ażeby stary lakier przedje zeszedł, użył t. zw. fajerki. Gdy to zobaczył świeżo upieczony wermistrz Manasterski, zaczął z krzykiem pytać, kto mu pozwolił przypiekać fajerkę. Gdy tow. H. odpowiedział spokojnie, że w ten sposób zwykle się postępuje, poczał p. wermistrz wymyślać go karczemnymi słowami, niedogodnymi człowieka jako tako wychowanego. Możeby p. inspektor Majewski wyjaśnił brutalnemu wermistrzowi, że jego psim obowiązkiem jest obchodzić się grzecznie z ludźmi. Wiemy zresztą, że p. Majewski nie usłucha naszej rady, — kruk krukowi oka nie wydziobię; ale robotnicy sami powinni nauczyć rozumu tych panów, którym się zdaje, że są poganiaczami bydląt.

Przemyskiej kasie chorych coraz lepiej się dzieje. Komisja osobna wysadzona z łona zarządu stwierdziła fakty, o których na zgromadzeniach ludowych od dawna mówiono. P. Haraszczak kasyer, właściciel realności kwitował za członków pobranie zapomóg, których członkowie nigdy nie otrzymywali. Niektórym (na prowincję) posyłał połowę, mimo, że w księgach całą zapisał zapomogę. Dla innych posyłał pocztą pod zmyślnym adresem, a gdy pocztą zwracała, zatrzymywał u siebie pieniądze a choremu pokazywał receptę, że na pocztę nadał pieniądze. Pewien majster złożył na ręce p. Haraszczaka 50 złr. dla pokrzywdzonych robotników. Pieniądze p. Haraszczak dla siebie zatrzymał przez 2 lata i 2 miesiące i pod naciskiem komisji do sprzeniewierzenia się przyznał i pieniądze zwrócił. Przewodniczący kasy chorych p. Henner Boruch do czasu usprawiedliwił p. Haraszczaka lecz musiał go wreszcie opłacić. Śledztwo sądowe się toczy, lecz bardzo żółwim krokiem. Podobne śledztwo toczyło się już dawniej, kiedy p. Haraszczak był czynnym kasyerem lecz wówczas zastanowiono śledztwo. Obecnie namiestnictwo rozpatruje memoriał wniesiony przez towarzyszy przemyskich o nadużyciach w kasie chorych i praktykach wyborczych pod okiem starostwa przeprowadzonych.

Znał pismo święte. W Bawaryi, bardzo nabożnym kraju do większej parafii należał kościółek o 3 km. oddalony. Do tego kościółka dowożono proboszcza na nabożeństwo. Gospodarze kolejno jeździć musieli po opastego proboszcza. Wreszcie sprzykrzyła im się ta bezpłatna obsługa. Nie chcieli wozić dłużej księdza. Ksiądz na kazaniu groził wiernych za nieludzki postępek, za niewdzięczność, brak sumienia itd. Chłopi śmiali się w kułak. Nareszcie proboszcz widząc, że kazania nie skutkują zagadnął z gromady poważnego chłopca: Powiedzcie dlaczego po mnie na nabożeństwo przyjeżdżać nie chcecie? A chłop na to: — Bo Chrystus powiedział: Idźcie a nie jedźcie i nuczajcie narody.